Potworna zbrodnia we Włocławku (na str. 6-tej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.[illegible]5 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 30 czerwiec 1937 r. Nr. 179

Król Karol szefem 57 p. p.

Uroczystość zbratania broni



J. K. M. król Karol oraz ks. Michał, w towarzystwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, oraz ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, na trybunie honorowej, podczas odbierania defilady wojsk, oddziałów P. W., organizacyj b. wojskowych i grup regionalnych.

W oczekiwaniu na przyjazd Króla Karola i Ks. Michała. Biedrusk przybrał odświętną szatę. Wzdłuż krętej szosy wśród lasów. wiodących na poligon. widnieją maszty z których powiewają flagi o barwach narodowych rumuńskich i polskich.

Pogoda piękna. Wzdłuż drogi gromadzą się liczne zastępy miejscowej ludności, by powitać J. K. M. Peron dworca w Bolechowie, na którym zatrzyma się pociąg królewski, został bogato udekorowany. Budynek stacyjny tonie w zieleni.

Po obu stronach toru na przestrzeni przeszło kilometra ustawiono wysokie maszty. zakończone znakami królewskimi i orłami polskimi. Na budynku stacyjnym widnieje wielki transparent z napisem w języku rumuńskim: „Niech żyje król Karol Drugi".

Przy wyjściu z peronu ustawiono bramę triumfalną, a wzdłuż peronu ułożono purpurowy chodnki.

O godz. 5.25 rano przybywa na stację w Bolechowie pociąg specjalny, wiozący wyższych oficerów polskich. Wszystkie stacje, przez które przyjeżdżał pociąg królewski, były pięknie udekorowane, a szczególnie wyróżniały się wspaniałe iluminacje dworców w Kutnie i Koninie.

O godz. 6-ej rano na peronie dworca w Bolechowie stanęła kompania chorągwiana 57 p. p. z orkiestrą. Na prawym skrzydle kompanii dowódca pułku płk. dypl. Stanisław Grodzki.. W chwilę potym przybywa wojewoda poznański Maruszewski.

O godz. 6.05, dowódca O. K. gen. Knoll-Kownacki dokonuje przeglądu kompanii chorągwianej w towarzystwie gen. Włada.

Chwila oczekiwania. Punktualnie o godz. 6.10 wjeżdża wolno na stację pociąg królewski. Lokomotywa cała w zieleni, przybrana chorągiewkami o barwach narodowych rumuńskich i polskich. Na przedzie maszyny wielkie godło królewskie i Orzeł Biały.

Kompania chorągwiana prezentuje broń. Orkiestra gra hymn narodowy rumuński. Król pozostaje w swoim wagonie, spożywając z Księciem Michałem pierwsze śniadanie. Z dala słychać odgłosy strzałów armatnich.

O godz. 6.30 J. K. Mość w towarzystwie Ks. Michała wysiada z wagonu. Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego rumuńskiego. Pada komenda baczność. Kompania chorągwiana prezentuje broń. Dowódca kompanii podchodzi na 9 kroków. salutuje trzykrotnie szablą i składa J. K. M. meldunek.

Król w towarzystwie Ks. Michała i Marszałka Śmigłego Rydza przechodzi przed frontem kompanii po czym wita się z gen. Knoll - Kownackim i wojewodą Muraszewskim.

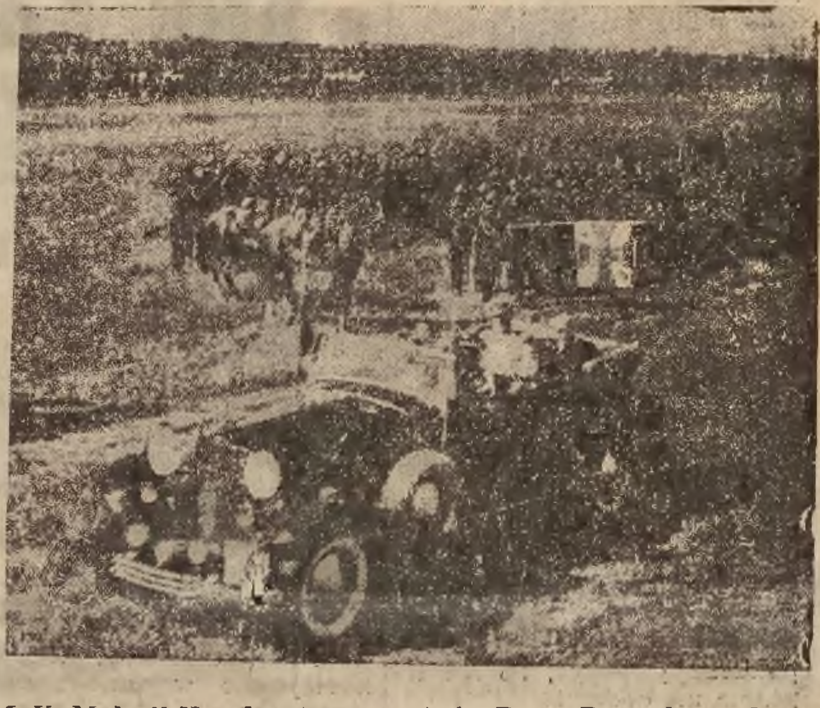
Po powitaniu Król w towarzystwie Ks. Michała i Marszałka Śmigłego Rydza kieruje się w stronę oczekujących samochodów.

Król ubrany jest w mundur polowy marszałka armii rumuńskiej koloru khaki pas złocony. Ks. Michał występuje również w mundurze polowym z odznakami kaprala podchorążego. Czapka z otokiem żółtym.

Marszałek Śmigły Rydz wystąpił w mundurze polowym, minister Beck w mundurze pułkownika artylerii konnej.

Król Karol wsiada do samochodu z Marszałkiem Śmigłym Rydzem, w drugim samochodzie zajmuje miejsce wielki Ks. Michał z inspektorem armii gen. Fabrycym.

Kolejno wsiadają do samochodu minister Beck. gen. Kasprzycki, szef Sztabu Głównego Stachiewicz, gen. Glatz, wiceminister gen. Głuchowski i pozostałe osobistości.



J. K. M. król Karol w towarzystwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w czasie przeglądu oddziałów wojska polskiego, zgrupowanych na Polu Mokotowskim.

Długi korowód samochodów wyrusza w kierunku Biedruska, na terenach którego mają się odbyć ćwiczenia wojskowe. a następnie uroczystość nadania szefostwa 57 p. p. oraz defilada wojskowa.

Brama triumfalna w Biedrusku

Po obu stronach szosy. po której przejeżdża orszak królewski powiewają na masztach flagi rumuńskie i polskie. odcinając się malowniczo od ciemnego tła lasu. Przed mostem na rzece Warcie ustawiono bramę triumfalną. Ludność. zgromadzona wzdłuż szosy. owacyjnie wita Króla.

Na błoniach, gdzie odbędzie się defilada ustawiono trybuny. udekorowane wieńcami z liści dębowych i świerczyny.

Po przyjeździe Dostojnych Gości wraz z otoczeniem na teren poligonu odbyły się ćwiczenia wojskowe. które trwały do godz. 9 min. 45.

Do uszu oczekujących na błoniach dziennikarzy dochodzą raz po raz odgłosy strzałów armatnich i turkot karabinów maszynowych.

O godz. 10 m. 10 Król Karol w towarzystwie Ks. Michała i Marszałka Śmigłego Rydza powrócił z terenu ćwiczeń wojskowych i udał się do zameczku w obozie w Biedrusku.

Zameczek ten to letnia rezydencja dowódcy Okręgu Korpusu poznańskiego, położony jest w pięknym parku, schodzącym tarasami ku Warcie.

Na wieżyczce zamkowej powiewa królewska flaga rumuńska. Przed zameczkiem stoi 4-ch ułanów fanfarzystów. Od strony południowej znajduje się pięknie ukwiecony taras a przed nim bije fontanna.

Apartamenty królewskie mieszczą się na parterze. W saloniku meble stylowe obite są czerwonym materiałem. W wielkim salonie moc kwiatów. Na ścianie wisi obraz. przedstawiający moment wzięcia przez powstańców wielkopolskich do niewoli oddziału niemieckiego.

Z salonu wyjście na taras. W trzecim pokoju znajduje się ubieralnia królewska. a w niej na stylowym krześle leży mundur pułkownika wojsk polskich, w którym J. K. M. wystąpi w czasie defilady.

Na tapczanie, przykrytym polskim kilimem leżą srebrne ostrogi, oficerska torba i pistolet. Wszystko to wykonane w Polsce z materiałów polskich.

Mundur J. K. M. i peleryna uszyte zostały z polskich materiałów przez nadwornego krawca królewskiego. według wzorów przesłanych do Bukaresztu. Czapka i hełm wykonane zostały w Polsce.

Na mundurze widnieją kolejno trzy ordery wojenne: rumuński krzyż Michała Walecznego. krzyż Virtuti Militari oraz rumuński krzyż wojenny lotniczy. Poza tym gwiazda orderu Orła Białego i Korony Rumuńskiej.

Na naramiennikach haftowana cyfra królewska. Cyfrę królewską noszą od wczoraj na naramiennikach wszyscy oficerowie i strzelcy 57 p. p. Cyfra królewska widnieje również na czaprakach.

Króla witają dźwięki fanfar. odegrane przez 4-ch ułanów fanfarzystów. J. K. M. wysiada z samochodu i udaje się w towarzystwie Marszałka Śmigłego Rydza do swych apartamentów. Kolejno wysiada Ks. Michał i pozostałe osobistości.

Wspaniałe uroczystości pułkowe

Wczoraj Król Karol II-gi objął szefostwo 57 p. p.. jednego z najwaleczniejszych pułków piechoty polskiej. dekorując sztandar pułkowy wojennym orderem rumuńskim. krzyżem „Świętego Michała"

Od wczoraj 57 p. p. będzie pułkiem im. Króla Karola II-go, od wczoraj obok najzaszczytniejszego odznaczenia żołnierskiego krzyża „Virtuti Militari" na sztandarze pułkowym zawisł wojskowy order bratniego rumuńskiego narodu.

W czasie, gdy Król przebywał na zameczku. pułk wraz z oddziałami broni towarzyszącej ustawia się w szyku rozwiniętym w kilku rzutach.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Wesoły kącik

Lepiej uważać

Słyszałem niedawno bardzo krótki, ale ciekawy wykład o współczesnych inteligentach.

Wykład ten wygłosiła przed sądem pani Leokadia Pypeć, z zawodu praczka, oskarżona o przywłaszczenie trzech par męskich kalesonów, które jej powierzono do wyprania.

Przy pulpicie dla świadków stanęła pretensjonalnie ubrana i utleniona niewiasta, jak się okazało klientka pani Pypeć i właścicielka wyżej wymienionej bielizny.

— Wiem doskonale ile mam bielizny i ile sztuk oddałam do prania... — rozpoczęła swą mowę oskarżycielka. Ale sędzia przerwał.

— Chwileczkę. Proszę najpierw podać personalia. Imię i nazwisko?

— Wiktoria Azaliż.

— Ile pani ma lat?

Utleniona pani Azaliż, wstydliwie spuściła oczy.

— Coś około czterdziestu...

— Dokładnie proszę.

Niedyskrecja sędziego zmieszała do reszty właścicielkę bielizny.

— Zdaje mi się — mruknęła spłoniona — że 45... czy 46...

Praczka, pani Pypeć, z politowaniem pokiwała głową.

— Widzi pan sędzia? Nawet swoich lat nie pamięta! Ta pani w ogóle nie wie ile czego ma. To samo jest z kalesonami!

Utleniona pani Azaliż od ra zu odzyskała przytomność umysłu.

— To nie to samo, nie to samo. Bieliznę każdorazowo liczę oddając do prania. A lat nie potrzebuję liczyć, bo ich do prania nie oddaję!

— Co takiego! — zatrzęsła się pani Pypeć. — A w praniu by zginęły? Licz się pani ze słowami!

— Wiem, że mi zginęły trzy pary.

— Ja ich nie wzięłam! Bo dla kogo? Mój mąż jest mężczyzna legularny, jak się należy. Paniny do pępka mu nie dostanie. Gdzie by mojemu te kalesony wlazły?! Chyba na nos!

— A jednak zginęły.

— Bo pewno goście zwędzili. U paninych córek pełno młodziaków się kręci.

Teraz z kolei zatrzęsła się z oburzenia utleniona pani Azaliż.

— Co takiego?! To oburzające, co ta kobieta wygaduje! Do moich córek przychodzi sama inteligencja! Inżynierowie, doktorzy, wszystko panowie z wyższym wykształceniem! Czy człowiek z wyższym wykształceniem ukradłby trzy pary kalesonów?!

Praczka, pani Pypeć, uśmiechnęła się pogardliwie i wygłosiła krótki wykład o współczesnej inteligencji, o którym to wykładzie wpomnieliśmy na początku.

— Powiadasz pani, że człowiek z wyższym wykształceniem nie ukradnie? To sobie pani gazety poczytaj! Mało to teraz tego po więzieniach siedzi? Mówił mi jeden znajomy strażnik więzienny, że u nich teraz, jak na jakim uniwersytecie. Co trzecia cela, to inżynier, doktór, albo inny inteligent!

Tak się utarło w narodzie, że jak człowiek kształcony, to się o nim mówi, że nie ukradnie. Owszem. Kiedyś to może i tak było. Każden człowiek kształcony zarabiał, miał forsę, więc na co mu było kraść? Ale teraz inżynier taki sam bezrobotny, jak każdy inny. I jak mu co pod rękę podleci, to weźmie. Kalesony nie kał ony! Co się da!

* * *

Po chwili, uniewinniona z braku dowodów winy, praczka wychodziła z sądu i jeszcze na schodach mówiła do nadąsanej klientki.

— Inżynier, nie inżynier! A ja pani powiadam, niech pani lepiej na swoich gości uważa.

Napoleon Sądek

Wstrząsająca dyskusja z samobójczynią

u podnóża wozu kolei nadpowietrznej

Około godziny 8 rano policjant Francis C. Fuller zauważył jak pewna kobieta w średnim wieku przeszła przez barierę 50-metrowej wieży kolei napowietrznej i uczyniła taki ruch, jak gdyby zamierzała skoczyć na bruk. Przerażony policjant ryknął na cały głos do desperatki:

— Niech pani poczeka chwilę. Pragnę z panią pomówić, idę do pani.

Kobieta potrząsnęła głową i odparła:

— Jeśli pan wejdzie na górę, natychmias zeskoczę na ulicę!

Policjant w nadziei, że zdoła powstrzymać kobietę od wykonania tego desperackiego czynu, w dalszym ciągu podtrzymywał tę szczególną rozmowę, starając się przy tym przekrzyczeć hałas uliczny.

— Jaką piękną mamy dzisiaj pogodę! — ryczał. — Być może, że gdy pani przyjdzie do domu, zastanie tam dobrą dla siebie wiadomość.

— Dla mnie nie istnieją już dobre wiadomości — odparła kobieta. — Proszę zostawić mnie w spokoju.

W międzyczasie na ulicy zebrał się olbrzymi tłum, który spoglądał na wieżę. Jak tylko ktoś zamierzał zbliżyć się do wieży, aby ną nią wejść, odrazu rozlegał się głos desperatki:

— Proszę się cofnąć, bo w przeciwnym razie skaczę na dół.

Wówczas szereg przechodniów wraz z policjantem starał się odwieść kobietę od popełnienia samobójstwa. Desperatka chętnie odpowiadała na te wywody, broniła swego postanowienia i w końcu oświadczyła, że za kilką chwil zeskoczy. Straszna ta rozmowa musiała być prowadzona przy głośnym wydzieraniu się. Po 10 minutach policjant, który rozmawiał z kobietą, był tak rozgoryczony, że poprosił kolegę, aby go zastąpił, a sam się oddalił. Drugi policjant prowadził w dalszym ciągu rozmowę, podczas gdy ktoś z tłumu wezwał pogotowie ratunkowe i straż ogniową.

W międzyczasie zgłosił się jakiś pan z głośnikiem i ryknął:

— Niech pani poczeka jeszcze trzy minute, później będzie pani mogła skakać! Jeśli pani porzuci zamiary samobójcze zaofiarują jej posadę. Będzie pani zarabiała 20 dolarów tygodniowo!

— Pieniądze są mi już niepotrzebne — odparła uparta desperatka, starając się przekrzyczeć chór, utworzony przez tłum, który powtarzał w kółko:

— Nie skakać, nie skakać!

Nagle zaryczały syreny wozu pogotowia ratunkowego wyposażonego w materace i celty. Zanim jednak auto zatrzymało się, kobieta zeskoczyła z wieży na ulicę. Z głuchym trzaskiem runęła samobójczyni na jezdnię, ponosząc śmierć na miejscu.

Król Karol szefem 57 p. p.

(Początek na str. 1-ej).

Trybuny wypełnione są szczelnie oficerami wszystkich rodzajów broni, przedstawicielami miejscowego społeczeństwa oraz liczną publicznością, przybyłą z Poznania i okolicy.

Na chwilę przed przyjazdem Króla przybywają przedstawiciele władz z wojewodą poznańskim Maruszewskim i prezydentem m. Poznania Więckowskim na czele.

Następuje uroczysta chwila przybycia Króla. Orkiestra gra rumuński hymn narodowy, pułk prezentuje broń. Publiczność wznosi okrzyki na cześć J. K. Mości i obrzuca kwiatami samochód, którym Król jedzie w towarzystwie Marszałka Śmigłego Rydza.

Pułk wygląda wspaniale za równo pod względem prezencji, jak wyszkolenia.

Do wysiadającego z samochodu Króla podchodzi dowódca pułku, trzykrotnie salutuje szablą i składa raport:

„Wasza Królewska Mość, pułkownik Grodzki melduje posłusznie 57 pułk piechoty do przeglądu".

Równocześnie dowódca pułku podaje stan oficerów, podoficerów i strzelców.

Po odebraniu raportu Król Karol przechodzi przed frontem pułku. Król wita się z pułkiem, mówiąc głośno po polsku „Czołem żołnierze", na co pułk odpowiada „Czołem Wasza Królewska Mość".

Następnie Marszałek Śmigły Rydz odczytuje przed frontem pułku orędzie Pana Prezydenta Rzplitej o nadaniu Królowi szefostwa 57 p. p., po czym wręcza ten dokument królowi. W tym uroczystym momencie wojsko prezentuje broń, orkiestra gra hymn polski.

Po odegraniu hymnu dowódca pułku wydaje rozkaz „Do nogi broń", pozostawiając pułk w postawie „Na baczność", sam zaś podchodzi do króla na odległość kilku kroków, salutuje, po czym wygłasza następujące przemówienie:

„Wasza Królewka Mość,

57 pułk dumny i szczęśliwy z zaszczytu, jaki go spotkał przez przyjęcie szefostwa pułku przez Waszą Królewską Mość, prosi posłusznie o przyjęcie odznaki honorowej, będącej symbolem braterstwa i związku krwi wszystkich żołnierzy pułku. Zaszczyt, że odznakę 57 pułku piechoty przyjmie Wasza Królewska Mość, napawa nas największą dumą i będzie zawsze bodźcem do osiągnięcia najszczytniejszych wyników w pracy podczas pokoju, jak również zwycięskich sukcesów wojennych w obronie Ojczyzny własnej i bratersk[iej], Wielkiej Rumunii.

Jako dowódca pułku, przyrzekam, iż pułk Waszej Królewskiej Mości okaże się godnym zaszczytu, jaki go dziś spotkał.

Jego Królewska Mość Karol II, Król Wielkiej Rumunii, szef naszego pułku — niech żyje".

Okrzyk ten pułk podchwycił 3-krotnie, prezentując broń, po czym orkiestra gra marsza pułkowego, a następnie hymn rumuński.

Następuje uroczystość dekoracji sztandaru przez Króla Karola II. Poczet sztandarowy występuje przed środek pułku, frontem do Króla, przy biciu werbli. Dowódca pułku staje na prawym skrzydle pocztu. Adiutant Króla płk. Filitti czyta następujące orędzie królewskie:

„My Karol II z Bożej łaski i woli narodu, Król Rumunii wszystkich obecnym i przyszłym pozdrowienia.

Nadajemy 57 pułkowi piechoty polskiej order Michała Walecznego 3 klasy za waleczność, okazaną w bitwach, i za brawurę tego pułku w krwawych bojach pod Warszawą i wreszcie w pościgu za nieprzyjacielem w czasie do 18 października 1920 r., to jest do dnia zawieszenia broni, na dowód czego doręczamy mu ten dyplom, podpisany przez nas i opatrzony naszą królewską pieczęcią".

Pułk prezentuje broń. Orkiestra gra hym rumuński. Król dekoruje sztandar wojennym orderem rumuńskim Michała Walecznego. Po dekoracji pułk manifestuje na cześć swojego szefa, wznosząc gromkie okrzyki. Również znajdujący się na trybunach wznoszą okrzyki „niech żyje".

Samochód królewski dzieci obrzucają kwiatami. Król serdecznie uśmiecha się. Następnie Król w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza odjeżdża do zameczku. Pułk przygotowuje się do defilady.

Echa wizyty Króla Karola

Oczy świata politycznego skierowane są ku Warszawie. Wizyta króla Karola II śledzona jest z dużym zainteresowaniem. Jest ona widomym znakiem, że sojusz został pogłębiony.

Polityka zagraniczna obu państw jest znana, nie oczekuje się więc żadnych politycznych niespodzianek. Sojusz polsko-rumuński jest jednym z filarów ogólnoeuropejskiego pokoju.

Poza zapowiedzią podniesienia poselstw do rang ambasad nie było dotychczas żadnych nowych wystąpień politycznych. Przypuszczalnie dopiero jutro będzie okazja do przeprowadzenia szczegółowych rozmów.

Ks. metropolita Sapieha chory

Donoszą, że w stanie zdrowia ks. metropolity nastąpiło w ciągu dnia wczorajszego dalsze pogorszenie. Obecnie stan zdrowia ks. metropolity, Sapiehy budzi obawę u lekarzy.

Równocześnie z całego kraju napływają w dalszym ciągu wiadomości o protestach przeciwko zarządzeniu ks. metropolity krakowskiego o przeniesieniu trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego.

Przedstawiciel Polski przy Watykanie radca Janikowski, zastępujący chorego ambasadora Skrzyńskiego, interweniował już dwukrotnie w sekretariacie stanu. Jednakże wynik tych interwencyj nie jest jeszcze znany.

Z hiszpańskiego frontu walki

SALAMANKA. — Urzędowy korespondent głównej kwatery powstańczej podaje następujące szczegóły marszu powstańców na froncie biskajskim:

Pomimo nieustannego deszczu zajęliśmy wczoraj w późnych godzinach wieczornych Ciervano, kończąc w ten sposób całkowite opanowanie lewego brzegu rzeki Nervion aż do jego ujścia.

Napotkaliśmy na niewielki opór. Zajęliśmy już dwie ważne pozycje nad rzeką Urrianan, płynącą równolegle do Nervion.

W czasie swego posuwania się powstańcy napotkali na nowy pas obronny, podobny do pasa pod Bilbao, tylko w odwrotnym kierunku, a mianowicie w kierunku Santander. Zajmujemy obecnie tę linię obronną, znajdującą się w tyle naszych pierwszych linii.

Wiadomości o opłakanym położeniu Santander potwierdzają się. Osoba, która przybyła z tego miasta oświadczyła, iż brak tam żywności.

Santander i Asturia zaopatrywane były w żywność przez Bilbao, które wobec swego eksportu minerałów mogło otrzymywać środki żywności. Jeszcze przed 4 miesiącami Bilbao posiadało zapas suszonym jarzyn, wystarczający na co najmniej jeden rok.

GIEŁDA

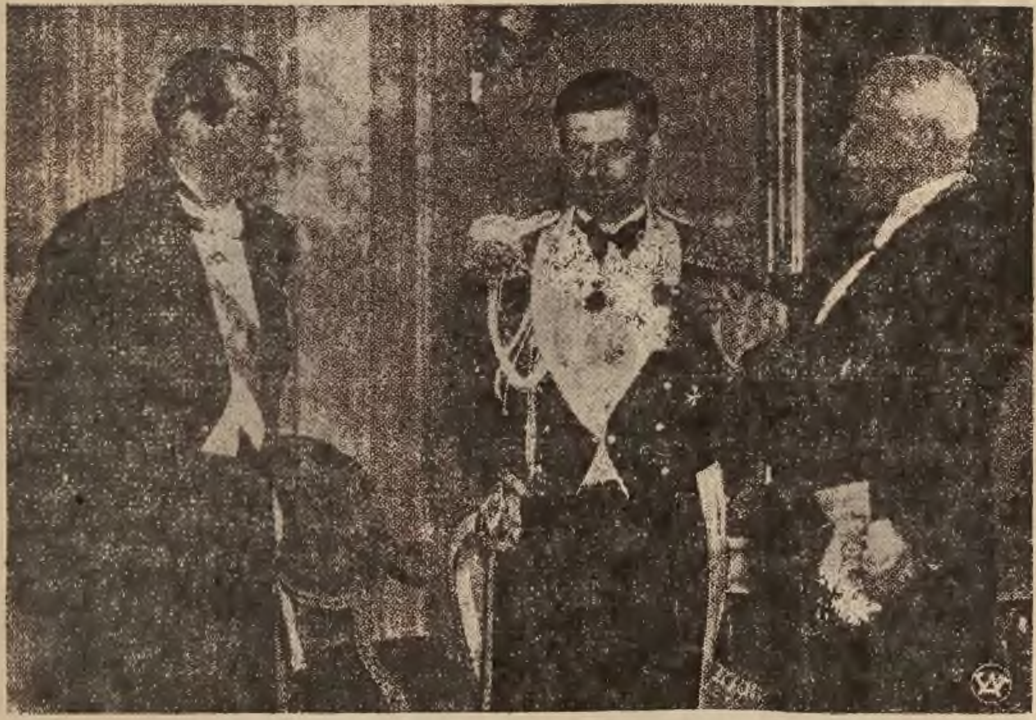
Dewizy: Holandia 290.70, Bruksela 89.35, Helsinki 11.55, Kopenhaga 116.45, Londyn 26.08, Nowy Jork 5.28, Oslo 131.10, Paryż 23.61, Praga 18.42, Sztokholm 134.50, Zurych 121.10.

Papiery procentowe: 3 pr. poż. prem. inwest. 63.75, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 37.50, 4 proc. poż. konsolidacyjna 53.00, 4 proc. poż. konsolidacyjna 51.88 — 52.20.

Akcje: B. Polski 100.00, B. Handlowy 45.00, Warsz. Tow. Fabr. Cukru 28.15, Lilpop 46.00, Starachowice 28.00.

Wspaniałe uroczystości w stolicy

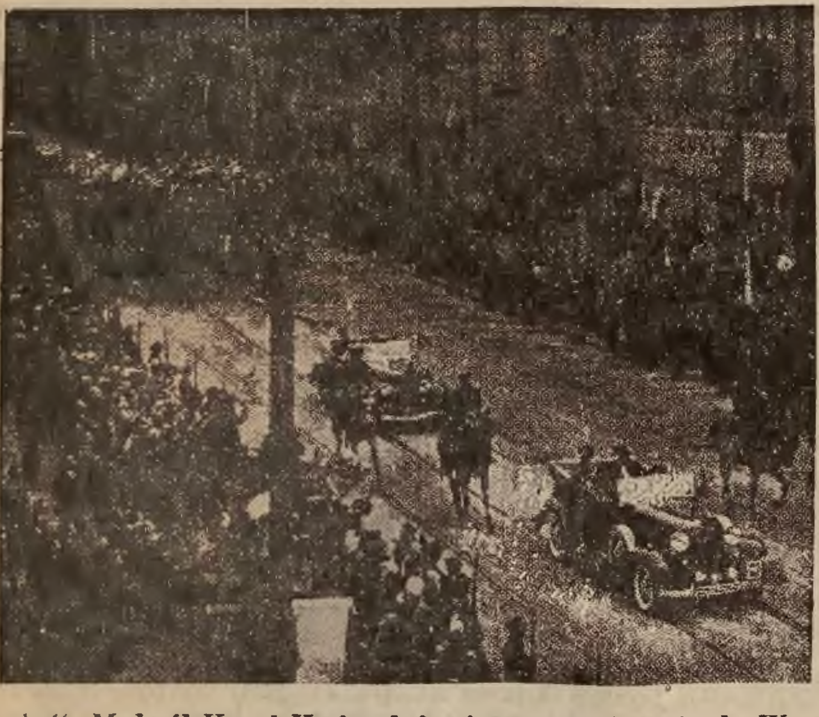
ku czci Dostojnych Gości rumuńskich



Fragment z przyjęcia, wydanego na Zamku Królewskim w Warszawie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na cześć Dostojnych Gości rumuńskich. Widzimy J. K. M. króla Karola II-go w rozmowie z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i min. Beckiem.



Dostojni goście rumuńscy w otoczeniu najwyższych przedstawicieli naszego Państwa, podczas koncertu, który odbył się na Zamku z okazji wizyty króla Karola. W pierwszym rzędzie siedzą: J. K. M. król Karol II-gi wraz z ks. Michałem, Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z Małżonką, oraz Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz.



J. K. M. król Karol II-gi, udaje się po przyjeździe do Warszawy z dworca Głównego, ulicami stolicy, w towarzystwie Pana Prezydenta R. P. prof. dr. Ignacego Mościckiego, wśród szpalerów ludności, wiwatującej entuzjastycznie na cześć monarchy sojuszniczej Rumunii, na Zamek Królewski. W drugim samochodzie jedzie Wielki Wojewoda ks. Michał w towarzystwie Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

Pracowity dzień niedzielny nie skończył się na imponującej defiladzie w Alei Żwirki i Wigury.

O godz. 14 prezydent m. st. Warszawy, Stefan Starzyński podejmował J. K. M. króla Karola i Wielkiego Wojewodę ks. Michała śniadaniem na ratuszu.

Salę Kolumnową Ratusza pięknie udekorowano flagami rumuńskimi i polskimi, inicjałami królewskimi, kwiatami i zielenią. Wśród flag rumuńskich i polskich widniały o dużych rozmiarach herby królestwa Rumunii i Polski.

Po prawej stronie portretu Marszałka Piłsudskiego wśród zieleni i kwiecia ustawiono popiersie Pana Prezydenta R. P., po lewej popiersie marszałka Śmigłego- Rydza. Na jednej ze ścian umieszczono herb Warszawy — syrenę.

W śniadaniu wzięli udział: Pan Prezydent R. P., marszałek Śmigły-Rydz, członkowie świty królewskiej z ministrem spraw zagranicznych Antonescu i marszałkiem dworu Urdarianu, ministrowie: Beck, gen. Kasprzycki i Ulrych, szef sztabu głównego gen. Stachiewicz, wiceminister Szembek, wiceministrowie spraw wojskowych gen. Głuchowski i gen. Litwinowicz, wiceminister Korsak i szereg innych osobistości.

Do stołu król Karol zasiadł z marszałkiem Śmigłym-Rydzem, naprzeciwko zaś Pan Prezydent R. P. z ks. Michałem.

Podczas śniadania przygrywała orkiestra Polskiego Radia.

W czasie pobytu J. K. Mości na Ratusza, prezydent Starzyński wręczył w imieniu miasta Warszawy adres hołdowniczy, pięknie oprawiony w brązową skórę, na której wytłoczono inicjały królewskie. Adres podpisali: prezydent, wiceprezydenci i radni m. st. Warszawy.

Król Karol wpisał się do księgi pamiątkowej.



J. K. M. król Karol II-gi w przyjaznej rozmowie z J. Nuncjuszem Apostolskim w Warszawie msgr. Cortesi, podczas przyjęcia na Zamku.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Wiadomość o narzeczeństwie Hanki z Notylskim, wstrząsnęła Tudziewiczem. Przyznał jednak w rozmowie z Notylskim, że dla Hanki znajomość z nim może być niebezpieczna, gdyż Demski zagroził „unieszkodliwieniem" Hanki. To też kiedy pewnego dnia zjawił się pod drzwiami wysłannik Gajkowej, pan Antoni Notylski potraktował go jako zbira, nasłanego przez Demskiego.

Pewnego dnia do mieszkania Demskich zjawił się jakiś nieznajomy.

Był to wywiadowca, który dopytywał się Demskiego o owego wysłannika Gojkowej.

W parę dni po wizycie funkcjonariusza Urzędu Śledczego u Demskich, po spożytym w milczeniu obiedzie, Tudziewicz natychmiast odszedł do swego gabinetu, a Klara z bratem pozostali w jadalni.

Klara cisnęła serwetkę na stół.

— Zdaje się, że nienawidzę go tak, że rozkosz sprawiłoby mi zadanie mu najstraszliwszych męczarń! Męczarń takich, by skowyczał o łaskę u moich nóg!

Demski uśmiechnął się.

— Bardzo łatwo przechodzi się od szalonej miłości do okrutnej nienawiści.

— O, jeśli ja go znienawidzę — powiedziała zduszonym głosem Klara, — to zapłacę mu za wszystko z okrucieństwem najbardziej wyrafinowanym, na jakie tylko będzie mnie stać!

— Pomogę ci — roześmiał się Alfred. — Wyobrażam sobie, że będzie to pomysł, przewyższający okrucieństwa inkwizycyjne. Albo coś z chińskich wynalazków. To są majstrowie! Amerykańskie igraszki trzeciego stopnia w śledztwie policyjnym, to w porównaniu z metodami chińskimi głupstwa! Słyszałaś na przykład o przystawianiu naczynia z owadami na brzuch?... Albo...

Demski urwał, gdyż w jadalni zjawił się Sylwester.

— Dwoje ludzi pyta się o pana — oznajmił.

— Kto taki? Czego chcą?

— On powiedział swoje nazwisko: Krawczyk....

— Krawczyk?... Zaraz!.. Już wiem! To ten, o którego pytali się z policji — przypomniał Klarze. — Czegóż oni chcą ode mnie

— Powiedział, że koniecznie musi się zobaczyć z panem osobiście w bardzo ważnej sprawie.

— W ważnej sprawie?.. — wzruszył ramionami. — Zabawne! A ta kobieta?

— Przyszła razem z nim. Jego matka, czy żona, nie wiem, proszę pana.

— Ciekawe... Zaprowadź ich do gabinetu. Zaraz tam przyjdę...

Kiedy Sylwester wyszedł, powiedział do Klary:

— Dobrze zrobił, że przyszedł. Intrygował mnie, dlaczego policja chciała się czegoś ode mnie dowiedzieć o tym Krawczyku, mającym coś wspólnego z Notylskim. Miałem chęć zobaczyć się nawet z tym grubasem, żeby go delikatnie wybadać, a ptaszek sam się zjawia. To i lepiej!

Poszedł do gabinetu.

Pan Antoni Krawczyk siedział wraz z panią Gojkową na brzeżku kanapy, rozglądając się ciekawie po pokoju.

— Klawo sobie mieszka — przyznał pan Teoś.

— Tylko pamiętaj, żebyś gęby nie otwierał. Ja sama będę mówiła! — ostrzegła Gojkowa.

— A gadaj, gadaj! Żebyś tylko nie wpakowała mnie w nową chryję.

— Możesz się nie bać.. Cicho, chyba idzie! — szepnęła, usłyszawszy szelest za drzwiami.

Demski wszedł i obrzucił bystrym spojrzeniem niezwykłych gości, którzy zerwali się z kanapy i złożyli mu ukłon.

— Proszę siadać! — powiedział rozkazująco Demski, sadowiąc się w fotelu za biurkiem. — Co państwa do mnie sprowadza? — bacznie patrzył w ich twarze.

— A bo proszę pana — podjęła Gojkowa — my z żaleniem...

— Słucham.

— Ten mój, — wskazała na pana Teosia, — właśnie przez pana do więzienia się o mało nie dostał. Trzymali go trzy dni w areszcie i ledwie wypuścili. Krzywda nam się stała i to z pańskiej winy.

— Z mojej winy?

— Ano tak! Właśnie z pańskiej. Ja jestem wróżka, także samo ziołami leczę. Poznałam w kościele jedną kobietę akurat, jak pan był za starszego drużbę. Rozgadałam się z nią...

— To pani mnie zna? — zaciekawił się Demski.

— Wtedy widziałam wielmożnego pana. Ludzie powiedzieli, że to ślub pana hrabiego Tudziewicza z panną Demską, to łatwo się domyśleć...

— Łatwo!.. Dobrze. I co dalej?

— To ta kobieta zachorowała w kościele i ja chciałam jej pomóc. Chorego przecież zawsze żal. Ludzki obowiązek pomóc. Niejednemu to człowiek i darmo da ziół, albo insze lekarstwo...

— Dobrze, dobrze! — przerwał Demski. — Więc co dalej? Proszę mówić krótko!

— Właśnie mówię. Posłałam ja Teosia, to jest niby tego mojego, żeby się dowiedział, czy ona czego nie potrzebuje. Wiadomo, że teraz tych lekarzów, jak psów. Na samej Pradze to zliczyć tru dno. Ledwie tam trochę dowie się czego o różnych trawkach, to już do leczenia się bierze, a ja, to już z rodziny takiej. Gojkowa się nazywam. Na całej Pradze...

— Dalej!

— Ano właśnie. Ledwie ten mój Teoś zapukał do drzwi, a tu wyleciał jakiś gruby i zaraz z rewolwerem do niego. Ty, powiedz, siaki owaki, przyszedłeś zabić pannę Czernównę, moją narzeczoną z nakazu z przeproszeniem pańskim. Demskiego? I chce strzelać! Pewnie by zabił biedaka, ale mój się zastraszył i uciekł. Co z tego, kiedy go złapali i aresztowali?..

Demski zmarszczył brwi.

— Ach tak? — mruknął.

— Pod przysięgą mogę zeznawać, że ani słowa nie zełgałam! — uderzyła się w piersi Gojkowa. — I odszkodowanie by się jakieś patrzyło, bo niewinny człowiek cierpiał przez wielmożnego pana.

— Zabawne! — roześmiał się Demski.

— Niby dlaczego?

— Dlatego, że mogę was obydwoje wpakować do więzienia za szantaż.

— Jakto, dopraszam się łaski pana? To on siedział w więzieniu przez pana, a pan go chce jeszcze posadzić?! To ja tu przychodzę ostrzec pana przed śmiertelnym wrogiem, który pana oskarża o namawianie do mordowania, a pan powiada, że szantaż? Jakże to tak? Pod przysięgą możemy zeznawać! To tamten pan powinien iść do więzienia, że brzydko się wyraża o wielmożnym panu! Nam się chyba nagroda należy i odszkodowanie. Żeby nie pan, to mój nie siedział by w więzieniu niewinnie!

— Tak pani mówi?.. A może ja naprawdę chcę zabić tę pannę?

— E!.. Jak kto już mówi o zabijaniu, to pewno nie zabije, tylko, aby tak straszy.

— Swoją drogą, podoba mi się wasz tupet!

— Że niby co? — nie zrozumiała Gojkowa.

— No, wasza bezczelność.

Gojkowa żachnęła się.

— My tak do pana po przyjaźni, biedni ludzie, poskarżyć się... Jakże to tak mówić można?

— Sprytnście! Możeby mi się wasz spryt przydał! — mruknął Demski.

(Dalszy ciąg jutro)

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Przyzna się do wszystkiego, wyrazi szczerą skruchę, będzie prosiła, aby jej dano możliwość rozpoczęcia nowego życia... Czy ludzie ci będą tak okrutni, że nie wezmą pod uwagę zmiany, jaka w niej zaszła, i rozstrzelają ją?...

— Nie, Anna Morette nie mogła w to uwierzyć! Przecież bolszewicy powinni być jej za to wdzięczni. Zdradzi im wszystkie tajemnice „Intelligence Service", opowie im wszystko. Tylko jednego nie uczyni — nie będzie już agentką! Już miała po uszy tego zawodu! Jeśli będą od niej domagali się, aby im służyła, zażąda śmierci.

Zaczynało świtać. Czerń nocy wchłaniał zbliżający się dzień. Poprzez las rozniósł się gwar świergocących ptaków.

— Co pani jest? — zapytali Annę Morette jej dwaj towarzysze, gdy ujrzeli jak jest śmiertelnie blada.

— Co się z panią stało? — zapytał ją po raz drugi jeden z agentów, gdy Anna Morette nie odpowiedziała na jego pytanie.

— Nic... nic — odparła Anna Morette takim głosem, jak gdyby dopiero co zerwała się ze snu.

W oczach jej migotał dziwny błysk. W danej chwili powzięła nieugięte postanowienie przerwać ze swoją przeszłością, ze swym dotychczasowym trybem życia, pozbawionym wszelkiego sensu.

Ale krok, na który obecnie się zdecydowała był niemniej śliski i ryzykowny, niż wszystkie dotychczasowe wyczyny, był czymś w rodzaju śmiertelnego skoku w przepaść. Tylko cudem mogła zostać przy życiu.

Ale chcąc zerwać z straszną przeszłością, chcąc wyrwać się z błota, w którym grzęzła przez tyle lat, musiała zdobyć się na ten krok. Anna Morette jasno zdawała sobie obecnie sprawę ze wszystkiego i była niezmiernie szczęśliwa, że w jej duszy nastąpił nagle tak gwałtowny przewrót.

— Pani wygląda teraz tak, jak gdyby pani się obudziła wskutek koszmarnego snu — zauważył jeden z jej towarzyszy.

— Głupie myśli błąkają mi się po umyśle... — odparła Anna Morette.

Szpiedzy ciągle jeszcze przedzierali się przez gęsty las, nie wiedząc gdzie się znajdują i w jakim kierunku zdążają, czy w stronę granicy, czy też toru kolejowego.

Nagle wyłonił się przed nimi chłop na furce. Tak nagle się ukazał, jak gdyby wyrósł spod ziemi. Ujrzawszy go szpiedzy instynktownie zadrżeli.

— Czy jeszcze daleko do toru kolejowego? — zapytał jeden ze szpiegów.

— Pół kilometra.

— A do stacji daleko?

— Jakieś trzy kilometry.

— Czy zawieźlibyście nas do stacji kolejowej? — zapytała nagle Anna Morette.

Obaj szpiedzy obrzucili ją spojrzeniem pełnym zdumienia. Czy ona czasem nie postradała zmysłów? Na stacji przecież ją od razu poznają i zaaresztują. Prawdopodobnie zameldowano na wszystkich dworcach kolejowych, aby zwracano uwagę na osoby podobne do niej.

Chłop odparł, że jedzie wprawdzie do siebie do wsi, ponieważ ma dużo roboty, ale za pięćdziesiąt rubli jest gotów dowieźć ich do stacji kolejowej.

— Nie, dziękujemy, ta pani tylko żartowała, nie mamy wcale chęci jechać na dworzec — odparł jeden z agentów i obrzucił Annę Morette spojrzeniem, w którym mieszała się wściekłość ze zdumieniem.

Anna Morette nie zwróciła uwagi na to oświadczenie. Wskoczyła na furkę i rzekła do chłopa:

— Jedźcie, damy wam tyle ile żądacie...

— Ale... — rzekli jednocześnie obaj szpiedzy...

— Siadajcie — uśmiechnęła się do nich Anna Morette — jedziemy na dworzec...

— Nie, nie pojedziemy, — rzekł jeden z agentów — jeszcze nie postradaliśmy zmysłów...

Chłop oświadczył, że nie ma czasu. Prosił, aby szybko się zdecydowali, czy chcą jechać czy nie, ponieważ jemu się śpieszy. Jeśli nie wsiądą na jego furkę, ruszy do swej wsi i basta.

— Jadę z wami — oświadczyła stanowczo Anna Morette. — Do widzenia... — machnęła ręką w stronę agentów, którzy stali na miejscu z rozdziawionymi ustami, nie wiedząc czy mają do czynienia z obłąkaną, czy ze zdrajczynią...

Chłop trzasnął z bicza i furka ruszyła z miejsca. Obaj agenci nie ruszali się i z wytrzeszczonymi oczyma spoglądali na furkę, która powoli znikała im z oczu. Gdyby mieli przy sobie broń, posłaliby za Anną Morette kilka kul. Ale Anna Morette miała przy sobie rewolwer.

Gdy chłop przejechał szmat drogi, Anna Morette rzekła do niego:

— Zawieźcie mnie możliwie jak najszybciej do najbliższego posterunku Cze-ki!

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

29 CZERWIEC

WTOREK

Piotra i Pawła, św. Apostołów
Słowiański: Wyszomira Dalebora.
Słońca wsch. 3.17, zach. 20,01.
Księżyca wsch. — 22.12, zach. 9,29.

HISTORIA PODAJE:

67 Ukrzyżowanie głową na dół św. Piotra, Apostoła, pierwszego biskupa rzymskiego i założyciela Kościoła katolickiego na ziemi.

1470 Kazimierz Jagiell. królem Węgier.

PRZYSŁOWIA:

„Gdy na święty Piotr pogoda,
To na równiach znów uroda;
Ale bieda na górala
Zboża upał powypala.

KTO NIE WIE, ŻE:

W Ameryce Półn. w stanie Nebraska są następujące miejscowości o polskich nazwach: Boleszyn, Choynice, Elba, Kraków, Nowy Poznań, Pilzno, Tarnów, Warsaw.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Kobiety, które milczą. Pewnego razu zapytano Chaplina dlaczego tak często bywa w kinach. Na to Chaplin rzekł:

— Kino jest wyjątkową okazją do oglądania cudów, które w życiu spotyka się bardzo rzadko. Na przykład bardzo się cieszę, gdy widzę kobiety, które otwierają usta i... nic nie mówią.

Było to oczywiście w okresie niemego kina.

Morze szkołą charakterów

Młodzież pragnie słonego oddechu morza

Jednym z naczelnych problemów każdego narodu, jest wychowanie młodzieży — i to takie, by po dojściu do lat męskich, mogła śmiało i z całą odpowiedzialnością od pokolenia następnego przejąć trud prowadzenia narodu po tej drodze, jaką mu wytoczyły dotychczasowe dzieje i wola minionych pokoleń.

Aby móc być godnym realizowania wielkich idej, mających swe źródło w przeszłości narodowej i wybiegających daleko w przyszłość, trzeba w swej młodości przejść wiele twardych prób, trzeba przejść dobrą szkołę charakteru

Dla minionych pokoleń Polaków, szkołą tą była walka o niepodległość. Terenem jej były: szkoła warsztat, ulica, armie zaborców, tajgi Sybiru, a dawniej, dawniej, za czasów bytu niepodległego Rzeczypospolitej — przeliczne pola bitew, krwawiące wiecznie kresy.

Dziś Polska jest znowu wolna, a młodzież jej w spokojnej atmosferrze może kształcić swój umysł i charakter.

I oto widzimy ciekawy objaw: młodzież ta instynktownie i samorzutnie, bez presji z góry, nieraz z wielkimi przeszkodami raczej — szuka takich warunków samowychowania się, które będą równe dawnej szkole rycerskiej, lub walce z zaborcą; wyrusza na morze, teren jej obcy, a groźny, którego tradycja narodu i przeszłość nie urobiły jeszcze, nie wciągnęły w kompleks elementów wychowawczych.

Młodzież polska XX wieku znalazła własną drogę własną metodę wychowawczą — na morzu i przez morze.

Oficjalna propaganda morza, szerzenie zrozumienia problemów morskich i kolonialnych nie były jeszcze wyprowadzeniem młodzieży na morze;— tego dokonała sama młodzież, samorzutnie, z własnej inicjatywy, jak gdyby czując, że szkoła i boisko szkolne, to jeszcze za mało, by mieć twardą dłoń i mocny charakter. Młodzież zapragnęła słonego oddechu morza.

Jesteśmy tymi pływakami, których, nie umiejących jeszcze pływać, puszczono od razu na głęboką wodę — a to, jak wiadomo, jest szkołą najlepszych pływaków. Bezustanna, czujna uwaga, duża sprawność i odporność samodzielnego myślenia i decydowania, bezustanna obecność niebezpieczeństwa — oto zasadnicze i podstawowe cechy, których wymaga morze, a które śmiało porównać można z cechami dawnego, kresowego zagończyka.

Dla nas, Polaków, morze ma jeszcze stokroć ważniejsze niż dla innych znaczenie: zrozumienie jego znaczenia dla rozwoju gospodarczego państwa, posiadanie i władanie nim, to dla nas, wiekowych lądowców, rzeczy nowe, nieznane, obce, — a których musimy się w szybkim tempie nauczyć, jeśli nie chcemy przepłacić tego utratą tak ciężko zdobytej niepodległości.

Na szczęście i sfery rządzące i społeczeństwo — zwłaszcza to zorganizowane w szeregach Ligi Morskiej i Kolonialnej — poczynają coraz lepiej rozumieć, czym jest morze— a wysiłki młodzieży na morzu zaczynają znajdować nie tylko zrozumienie, ale nierzadko i pomoc

Nieboszczyk wygrał wyścig

Zwycięstwa sportowe przepłacane życiem

Napięcie nerwów i silne zdenerwowanie podczas zawodów sportowych prowadzi czasem do niesamowitego zakończenia zawodów.

W Johannesburgu odbywały się zawody piłki nożnej. Trybuny dla publiczności były wypełnione po brzegi, ponieważ odbywały się zawody o mistrzostwo ligi piłkarskiej.

Zawody dobiegają końca. Pod jedną z bramek rozgrywa się dramatyczna walka, która ma zadecydować o wyniku dnia. Hoogstraten, środek napadu nacierającej drużyny, zdołał odebrać piłkę obrońcy przeciwnej drużyny i szykował się do strzału. W tej chwili napastnik, który przez cały czas zawodów był wyjątkowo blady, zachwiał się i upadł. Podczas padania nogą dotknął piłki, która potoczyła się przed siebie i utkwiła w siatce bramki. Burzliwe okrzyki powitały to zwycięstwo. Hoogstraten pozostał jednak nieczuły na te okrzyki radości. Leżał w dalszym ciągu na ziemi i nie ruszał się z miejsca. Koledzy podbiegli do niego i chcieli go podnieść. Ku swemu przerażeniu stwierdzili, że wyzionął ducha. Atak serca położył kres jego życiu, a goala strzelił umarły.

Podobny wypadek zdarzył się również na zawodach lekkoatletycznych w Brisbane w Austrii. Charles Broker i Anthony King, dwaj lekkoatleci brali udział w biegu na milę angielską. Jak tylko rozpoczął się bieg, King wysunął się na czoło i coraz bardziej oddalał się od przeciwnika. Broker nie dał jednak za wygraną i co sił pędził przed siebie. Nie zdołał jednak dogonić Kinga i odległość między nimi ciągle jeszcze wynosiła 50 metrów. Gdy ten stan rzeczy nie zmienił się do połowy trasy, Broker uczynił rozpaczliwy wysiłek, wytężył wszystkie siły i mknął przed siebie jak strzała. Dzięki temu nadludzkiemu wysiłkowi udało mu się nie tylko dogonić Kinga, ale pierwszemu minąć metę. W tej samej chwili przewrócił się i wyzionął ducha.

Wyścigi konne w Nowym Orleanie. Faworyt dżokej Jack Burns z miejsca wysunął się na czoło i już przez cały czas prowadził. Gdy konie minęły połowę trasy, widzowie ujrzeli, jak Burns kołysze się w siodle, jak gdyby stracił panowanie nad koniem. Pozostał jednak do końca w siodle. Gdy w końcu koń pierwszy minął celownik i zatrzymał się dżokej martwy upadł na ziemię. Burns już przed przybyciem do celu zmarł.

Podobny wypadek wydarzył się w Ottawie w Kanadzie podczas zawodów motocyklowych. W ostatnim okrążeniu zawodnikowi Gughowi Flinchowi udało się zdobyć prowadzenie. Na 100 metrów przed metą nogi i ramiona Flincha sztywno opadły. Mimo to pozostał na maszynie i zwyciężył wyścig o połowę długości. Podczas, gdy publiczność burzą oklasków witała zwycięzcę, Flinch martwy osunął się z maszyny. Przybyły lekarz stwierdził, że Flinch już przed przybyciem do mety wyzionął ducha.

Niezwykły wypadek wydarzył się podczas zawodów bilardowych w Anglii. Johanatan Kentfeild, słynny bilardzista i kandydat do tytułu mistrza został w Brighton pokonany przez trupa. Kentfield grał partię z kupcem Knoxem do 200 punktów. Pozostawił swego przeciwnika daleko w tyle i już osiągnął 196 punktów, gdy nagle opuściło go szczęście i kilka rzutów mu się nie powiodło. Knox, który również był znakomitym bilardzistą, wziął się energicznie do dzieła i podczas tych kilku rzutów osiągnął 199 punktów. Ale gdy miał oddać decydujący rzut, rozstawienie bil było tak skomplikowane, że uzyskać dobry rzut było wprost niemożliwością. Drżąc z podniecenia pochylił się nad stołem i skupił wolę, chcąc za wszelką cenę pokonać mistrza. Podczas gdy przygotowywał się do uderzenia, zaczął się kołysać na nogach i w końcu padł martwy. Przy tym kij bilardowy wypadł mu z ręki i uderzył w jedną z bil. Ku powszechnemu zdumieniu stała się rzecz nieprawdopodobna wprost: uderzenie było doskonałe.

Na małej wokandzie...

Przed kasą

(A. E.) — Był letni, upalny dzień.

Na dworcu Gdańskim ścisk przed kasą — niemożliwy. Wszyscy czekają na bilet do Otwocka, a jeśli nie do Otwocka, to dlatego, że do Świdra lub do Michalina.

A tu pociąg odchodzi już za trzy minuty.

— Panie! Nie tutaj! Stań pan za kolejką.

— Ja tylko po jeden bilet...

— Ja też tylko po jeden. A przy swojej tuszy winieneś pan choć dwa bilety wykupić!

— Panie kasjer! Nie dopuszczaj pan z boku!

— Przepraszam się z panią najmocniej — zwraca się ktoś do stojącej za nim niewiasty— ten pani chłopaczek to mi ciąga z tyłu za spodnie.

— Cóż ja mogę zrobić — uśmiecha się uprzejmie niewiasta, — widocznie ma do pana jakiś pociąg!

— Co mnie obchodzi jego pociąg? Ja mam inny pociąg w głowie, on odchodzi za dwie minuty, a z tych dwóch pociągów to jeszcze może być katastrofa.

— Co się tam dzieje?

Jakiś jegomość pcha się gwałtem do kasy

— Gdzie się pan tak pchasz? Nie wiesz pan, gdzie kolejka?

—Wiem — odparł przybyły, gorliwie pracując łokciami. — Kolejka jest na stacji Most. A ja tu przyszedłem na kolej nie na kolejkę!

Wśród interesantów zawrzało.

— Trzymajcie go, panowie! — wołano i kto mógł ten chwycił przybysza za ręce, za nogi, za spodnie, za marynarkę...

Ale wróg kolejek walczył jak lew.

— A właśnie, że kupię bilet — wołał, rozdając kuksańce na prawo i lewo.

Zrobiła się ogólna bijatyka. Biletów już nikt nie kupował, pociąg gwizdnął i pojechał, a gdy nadbiegł policjant, na podłodze leżała wielka kupa szamoczących się ludzi, na samym spodzie zaś pod wszystkimi ryczał jak wół waleczny przybysz.

Przed sądem pan Rzepkowski tłumaczył się, że miał sporą kolejkę w głowie i nie wie jak nie mógł wyrozumować po co mu ta druga kolejka.

Sąd biorąc pod uwagę gazowy stan pana Rzepkowskiego, skazał go tylko na dwadzieścia złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Życie lubi płatać figle

„Zakochany do szaleństwa" takie oto snuje rozmyślania:

„Niekiedy życie lubi płatać figle. Właśnie i mnie spłatało — kocham bez wzajemności, narażając się nawet na drwiny, aluzje i ironiczne spojrzenia mej Lusieńki. Właśnie przysłała mi list, w którym prosi nade wszystko, bym o niej zapomniał. Chce we mnie wmówić, że to tylko głupi szał, że jestem jeszcze młody, więc nieraz będę kochał mocniej i wytrwale, ale ja wiem, że to się nie stanie i nikogo nie będę tak kochał, jak jej.

Starałem się zapomnieć o niej w towarzystwie innej, lecz nie potrafię. Pewnego razu zdarzyło się, że Lusieńka widziała mnie właśnie z nią. Byłem przygotowany na wymówki, lecz pomyliłem się. Lusieńka była, wprost przeciwnie, bardzo zadowolona i życzyła mi dużo szczęścia w miłości.

Zapewniałem, że się myli, że ją jedną tylko kocham. To znów ją bardzo zasmuciło. Miała mi za złe, że nie odgadłem tajników jej duszy. Starałem się jej dowieść, że zrobiłem wszystko, co może zrobić prawdziwie kochający mężczyzna, zmieniłem dla niej nawet wiarę (bo byłem kalwinem), prosiłem nade wszystko, by spotkała się ze mną. Długo odmawiała, w końcu dała słowo, że przyjdzie i... nie przyszła.

Jestem w rozpaczy, odchodzę od zmysłów.

Panie Redaktorze, czy na miłość nie ma rady? Czy muszę wiecznie kochać i cierpieć? Bo zapomnieć nie potrafię. Nikt nie ma takiego rozbrajającego uśmiechu i dziwnego czaru spojrzenia, jak ona. Kocham ją z dziką namiętnością".

*

Pewien myśliciel francuski rzekł, że jest najwyższym nietaktem narzucać się ze swoją miłością kobiecie, która grzecznie, ale stanowczo oświadcza, że nie odczuwa i nigdy nie będzie odczuwać wzajemności. Może i ma słuszność, ale nie mniejszą ma Pan, twierdząc, że to łatwo powiedzieć, lecz trudniej sobie wyperswadować. A jednak — trzeba będzie. Sprawa jest dla Pana jawnie beznadziejna. Może Lusieńka kiedyś pożałuje, że odrzuciła tak płomienną miłość. To się okaże.

Na razie wszakże musi się Pan zdobyć na ogromny wysiłek zapomnienia o niej. Jestem przekonany, że gdy Pan będzie dużo obcował z innymi pannami, prędzej czy później inna Panu przesłoni oporną Lusieńkę.

Kara śmierci

TIRANA. — Trybunał polityczny rozpatrujący sprawę uczestników buntu w dniu 16 maja skazał 4-ch głównych oskarżonych na karę śmierci, a pozostałych na różne kary więzienia.

Bieg kolarski dookoła Polski

KATOWICE. W niedzielę odbył się start trzeciego etapu wyścigu kolarskiego dookoła Polski. Etap ten był rehabilitacją zawodników zagranicznych, którzy stale szli w czołówce i jedynie defekty rowerów nie pozwoliły im przyjść na taśmę razem z zawodnikami polskimi.

Pierwszy odcinek 30 km. drogi asfaltowej zawodnicy szli razem i wszystkie próby ucieczek poszczególnych zawodników kończyły się niepomyślnie.

Wyniki 3-go etapu przedstawiają się następująco: 1) Ignaczak w czasie 3:46.05 sek., 2) Wiśniewski 4.46.06. 3) Bambagiotti (Wł.) 4.46.06.4.

Czy jesteś członkiem Ligi Morskiej?



Najnowsze modele sukien obecnie stanowiących „krzyk" mody.

Zatopienie statku rządowego płynącego z żywnością do Walencji

WALENCJA. W sobotę zatopiony został torpedą wyrzuconą przez nieustalonego dotychczas pochodzenia łódź podwodną hiszpański statek handlowy „Cabo Carlos", płynący z Alicante do Walencji z ładunkiem żywności.

5 osób załogi z ogólnej liczby 49 zginęło. Statek zatonął w ciągu 5 minut.

Ocalonych członków załogi zabrał po 6-ciu godzinach podróży w łodziach ratunkowych statek rybacki.

MADRYT. — Na froncie madryckim powstańcy atakowali w Carabanchel a wojska rządowe w Cassa del Campo.

W Carabanchel powstańcy wysadzili w powietrze minę. Wkrótce po tej eksplozji rozgorzała bitwa. Wojska rządowe kontratakowały i walka trwała całą noc aż do świtu.

Tunele zbudowane przez powstańców dla ewentualnego wycofania się, zostały opanowane przez wojska rządowe. Wyjścia z nich znajdują się pod ogniem karabinów maszynowych, a moździerze rządowe zniszczyły częściowo w kilku miejscach schrony podziemne.

MADRYT. O godz. 18 nad stolicą pojawiło się 9 samolotów powstańczych, które zrzuciły wiele bomb. Brak dotychczas danych szczegółowych o skutkach tego nalotu.

MADRYT. Minister opieki społecznej rządu w Walencji Aguaga uległ wczoraj wypadkowi samochodowemu w drodze do Barcelony. Rany odniesione przez ministra nie są ciężkie.

BILBAO. Wojska powstańcze posuwają się naprzód w kierunku Valmageda i na drogach prowadzących z Bilbao do Santanderu. Opór Basków jest słaby.

Drobne oddziały baskijskie początkowo ostrzeliwały powstańców, później jednak przeważnie przeszły na ich stronę. Według ostatnich doniesień, wojska powstańcze już są w pobliżu Valmageda.

BILBAO. Korespondent Havasa donosi, że w dniu wczorajszym powstańcy zajęli w Magdalena de San Fuants na północno zachód od San Pedro de Galdames fabrykę prochu.

Poza surowcem, który posłuży do uruchomienia fabryki w ciągu najbliższych kilku dni, znaleziono tam wiele materiału wojennego.

Dowództwo wojsk rządowych dla powstrzymania marszu powstańców stosuje obecnie nową taktykę polegającą na wysadzaniu w powietrze mostów i wąskich odcinków dróg. Za kolumnami wojsk powstańczych dążą saperzy, którzy niezwłocznie naprawiają szkody.

BARCELONA. Prezydent Companys zwracając się przez radio do narodu katalońskiego podkreślił, iż nowy rząd kataloński powinien być rządem wojennym, z wojną jako głównym swym celem.

— Nadeszła chwila najwyższych wysiłków—oświadczył prezydent — oto dlaczego połączę ze stanowiskiem prezydenta Katalonii stanowisko prezesa rządu.

W końcu prezydent wezwał wszystkich do dyscypliny, jedności działania i do mobilizacji celem przeprowadzenia niezbędnych prac fortyfikacyjnych i wzmożenia produkcji we wszystkich gałęziach przemysłu.

Bojowa mowa kanclerza Hitlera

na zjeździe partii w Wuerzburgu

BERLIN. — Na okręgowym zjeździe partii w Wuerzburgu kanclerz Hitler wygłosił przemówienie, które zawierało kilka bardzo energicznych ustępów na temat najnowszych zagadnień międzynarodowych.

Przechodząc do oświadczeń pod adresem zagranicy, kanclerz mówił:

Niemcy narodowo - socjalistyczne żywią jedno tylko pragnienie pokojowego współżycia i przyjaznego współdziałania z resztą świata pod warunkiem zachowania swych własnych praw. Zresztą mamy podstawy do powątpiewania w skuteczność pewnych międzynarodowych obietnic lub zapewnień.

Wiecie, że zbrodniarze komuniści bolszewiccy napadli skrytobójczo na okręt niemiecki i obrzucili go bombami, co kosztowało nas 31 zabitych i 73 rannych. Zdecydowałem się wówczas na udzielenie panom z Walencji niezwłocznej przestrogi, która w moim przekonaniu jedynie zdolna jest przywołać takich zbrodniarzy do porządku i uprzytomnić im, że czasy, w których traktowano w podobny sposób naród niemiecki, zamknięte są raz na zawszt (owacje).

Zbrodniarze - bolszewicy, wiedząc z naszego oświadczenia, że ostrzeliwać będziemy natychmiast każdy zbliżający się czerwony samolot lub okręt, przeszli do walki podwodnej i dokonali czterech napadów torpedowych na „Leipzig".

Oczekiwaliśmy, że międzynarodowa solidarność spowoduje wspólną zbiorową obronę kraju. I ta skromna akcja okazała się jednak niewykonalną. Możecie stąd wywnioskować, co oczekiwałoby Niemcy, gdyby kiedykolwiek złożyli losy Rzeszy w ręce podobnych instytucyj lub podobnych układów.

Od tej chwili będziemy woleli w takich wypadkach ujmować wolność i niezależność, honor i bezpieczeństwo w nasze własne ręce i sami będziemy się bronić. a dzięki Bogu, jesteśmi dziś dość silni do samodzielnej obrony (burza oklasków).

— Tylko dureń — zawołał kanclerz — popełniać może dwukrotnie tę samą pomyłkę. Ani ja, ani naród niemiecki— nie mamy jednak chęci narazić się po raz drugi na takie niebezpieczeństwo.

Mowę zakończył kanclerz wezwaniem do ufności w losy Niemiec i narodowego socjalizmu.

My — narodowi socjaliści — oświadczył kanclerz przy grzmocie oklasków — wierzymy w Pana Boga na niebie i naród niemiecki.

Dwie śmiertelne katastrofy

NAMUR. Na szasie Bruksela — Namur wydarzyły się 2 poważne wypadki samochodowe, pierwszy koło Nil, drugi w pobliżu Vincert. Jeden samochód zderzył się z wozem holenderskim. Skutkiem katastrofy 1 osoba poniosła śmierć, a 5 pasażerów odniosło poważne obrażenia.

Inny samochód uderzył w motocykl. 2 pasażerów samochodu zostało rannych, a motocyklista padł zabity.

Przyjęcie na poznańskim ratuszu dla uczestników kongresu Chrystusa-Króla

POZNAŃ. — Prezydent m. Poznania płk. Erwin Więckowski podejmował wczoraj w południe uczestników kongresu Chrystusa Króla śniadaniem.

W salach prastarego ratusza zebrało się przeszło 600 osób na czele z J. Em. legatem papieskim a latere Hlondem, kardynałami, arcybiskupami i episkopatem z kraju i zagranicy, p. wojewodą poznańskim płk. Arturem Maruszewskim, i społeczeństwa.

Pod koniec biesiady prezydent miasta wygłosił przemówienie, na które odpowiedział kardynał Hlond.

Strajk kupców spożywczych

PARYŻ. — Tak zwany komitet żywnościowy Paryża i departamentu Sekwany obejmujący 500 tysięcy zwolenników decyzji powziętych przez narodową konferencję hotelarzy, restauratorów i właścicieli kawiarń, postanowił przedstawić rządowi swe postulaty i wezwał wszystkich kupców spożywczych kraju do zamknięcia sklepów w sobotę dn. 3 lipca.

Potworna zbrodnia we Włocławku

Nieznani bandyci zamordowali samotne sklepikarki



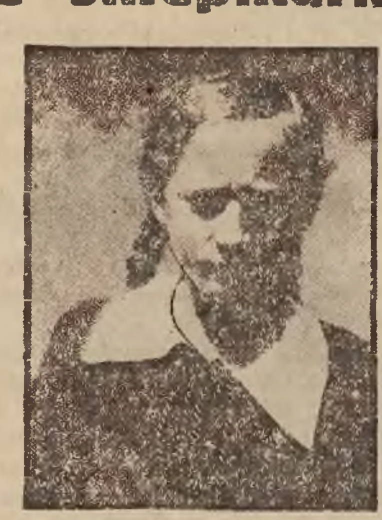
Dom, w którym popełniono straszną zbrodnię.

W nocy z soboty na niedzielę około godz. 10-ej wieczór do sklepiku dwóch samotnych kobiet we Włocławku przy ul. Ceglanej 3, zapukało dwóch mężczyzn, żądając otworzenia, ponieważ chcą coś kupić. Jedna ze współwłaścicielek Misonówna otworzyła drzwi, a druga Waleria Kuśnierek stanęła za ladą. Wtedy przybyli zaatakowali kobiety, bijąc je prawdopodobnie siekierą, lub toporem po głowach tak silnie, że Misonównie wypłynął mózg, a Kuśnierkówna bez jęku nawet padła trupem. Napastnicy jeszcze dobili kilkoma uderzeniami leżące sklepikarki.

Napad prawdopodobnie miał tło rabunkowe, ale bandyci wiele nie zabrali, ponieważ zostali spłoszeni przez 13-letnią siostrzenicę Misonówny, przybyłą do niej przed kilkoma dniami w gościnę, Janinę Michalską. Dziewczynka usłyszała jęk ciotki i zauważyła uciekającego osobnika przez kuchnię. Wszczęła tedy alarm, który zwabił przechodniów. a ci powiadomili o fakcie policję.

Charakterystyczny jest fakt że obie kobiety posiadały sklepiki w Bełchatówku, ale z powodu częstego okradania ich sklepiku przez okolicznych złodziei przeprowadziły się do Włocławka, aby tu spędzić życie w spokoju.

Wśród ludzi Misonówna i Kuśnierkówna uchodziły za kobiety dość zamożne, w domku swoim posiadały bowiem sklepik i magle.



Bohaterka zajścia 13-letnia Jasia Michalska.

Wiadomość o morderstwie zelektryzowała cały Włocławek. Przed domem, w którym popełniono morderstwo gromadzą się tłumy ludzi. Szczególne zaciekawienie budzi osoba małej Janiny Michalskiej, obecnie jedynego świadka całej zbrodni.

RADIO

WTOREK, dnia 29 czerwca 1957 r.

8,00 Sygnał czasu i pieśń. 8,03 Dziennik poranny. 8,15 Tańce z operetek. 9,00 Zespół salonowy Stefana Rachonia i Anna Borey — piosenki. 9,50 Transmisja z Poznania. 12,03 Przemówienie P. Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego z okazji Tygodnia Morza. 12,10 „Morze" — poranek muzyczny. 13,10 Przegląd kulturalny. 13,20 Koncert rozrywkowy. 14,40 Zagadka geograficzna — audycja dla dzieci starszych. 15,00 Audycja dla wsi. 16,00 Podwieczorek przy mikrofonie (płyty). 17,00 „Łęczyckim szlakiem" — felieton. 17,15 Transmisja z Poznania międzynarodowej demonstracji przed pomnikiem Serca Jezusowego pod hasłem „Pax Christi in regna Christi". 17,15 Koncert Orkiestry (ze Lwowa). 18,45 Aktualna pogadanka turystyczna. 19,00 „Pogotowie brydżowe" — skecz. 10,15 Utwory skrzypcowe. 19,40 Wiadomości sportowe 19,50 „Nad brzegiem Bałtyku". 20,30 Audycja konkursowa. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni. 21,01 Pogadanka aktualna. 21,10 Humoreski i fraszki. 21,45 „Opowieść o bursztynie". 22,00 Reportaż w języku rumuńskim. 22.10 Reportaż z Łazienek Królewskich. 22,30 „Hej, ty Wisło!" — suita ludowa.

WARSZAWA II (Mokotów)

15.00 Zespół Józefa Stena. 16,00 Mehudi Menuhin gra (płyty). 22,00 Wiadomości sportowe. 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 „Rozmowa z Adamem Mickiewiczem" — odczyt. 23,15 Muzyka taneczna. 24,00—1,00 Muzyka taneczna.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania otrzymała zezwolenie na widzenie z Tadeuszem. Gdy przybyła do więzienia, Tadeusz zapytał ją, czy nie wie, co się stało z Jadzią. Mimo woli odrzekła, że Jadwigę skazano na śmierć i wyrok śmierci wykonano. Tadeusz przejął się bardzo tą odpowiedzią, przerwał rozmowę, a tymczasem Tania zemdlała.

Strażnik przybiegł do niej, usiłował ją podnieść, ale ona osunęła się bezsilna z jego rąk.

Tadeusz pragnął zbliżyć się do niej, ale nogi jego były skute, nie mógł przecież przeskoczyć bariery.

Krzyknął tylko do strażnika:

— Zawezwać lekarza, żona moja zemdlała!

Strażnik w odpowiedzi machnął tylko ręką i dodał:

— To jakaś połamana żona, ta twoja kobiecina... Może jest pomylona? Stoisz z nią, nic nie gadasz, o nikogo nie pytasz, a po tym ona mdleje... Na jakie licho wam widzenie potrzebne?

— Niech pan nie mądrzy się — odpowiedział Tadeusz. — Proszę zawezwać lekarza... Niech mi pan chociaż samemu pozwoli zbliżyć się do żony...

— Nie wolno! Marsz z powrotem do celi! — krzyczy strażnik. — Hej tam, Sergej, zaprowadź z powrotem do celi więźnia numer 78...

— Nie skończył się jeszcze czas widzenia— protestował Tadeusz.

— Skończysz kiedyindziej — wrzasnął strażnik. — Marsz z powrotem do swej celi!.. Chora twoja żona, więc po co tu do nas przylazła...

Odprowadzono Tadeusza z powrotem do celi. Myślał o Tani, która pod wpływem jego milczenia oraz dziwnego zachowania zemdlała. Ale więcej jeszcze myślał o Jadzi, która według słów Tani została stracona.

W końcu myśli o Jadzi przeważyły, więcej o Tani nie rozmyślał. Całą duszą oddał się rozmyślaniom na temat tragicznego losu Jadzi.

— Nigdy, nigdy już jej nie zobaczę! — serce jego krwawiło i nie mógł sobie miejsca znaleźć.

Spacerował po celi milczący, wędrował z kąta w kąt, nie mówiąc do nikogo ani słowa. Sama myśl, że Jadzia już nie żyje, sprawiała mu tak niewymowny ból, że bał się samego siebie. Ból wkręcał się świdrem do jego duszy.

Bał się, że za chwilę oszaleje!

Kamiński przyglądał mu się bacznie, aż w końcu zapytał go:

— Co to się z tobą dzieje? Po tym widzeniu tak się zmieniłeś, nie do poznania...

— Ach, zostaw mnie w spokoju...

— Tadku, radzę ci, opowiedz mi, co się stało, ulży ci...

— Nic specjalnego... Jakoś się niedobrze czuję...

— Nie, zapewne twoja żona przyniosła ci jakąś smutną nowinę...

Na sam dźwięk słowa „żona" Tadeusz drgnął...

Tania — jego żoną? Nie, przenigdy, szczególnie po tym, jak Jadzia tak bohatersko umarła.

Zbawca, który się jeszcze nie narodził

Po aresztowaniu w szpitalu, znalazła się Jadzia z powrotem w więzieniu, na oddziale kobiecym na Pawiaku.

Teraz osadzono ją w pojedyńczej celi. Strzeżono ją, jak niebezpieczną przestępczynię, dlatego nie dopuszczano do niej nikogo.

Już trzeciego dnia po osadzeniu w pojedyńczej celi, poczuła się Jadzia bardzo źle. Czyżby nie wyleczyła się zupełnie ze swej rany?

Jeszcze nigdy dotąd nie miała takiego uczucia...

Jakieś dziwne ciepło uderzyło jej do głowy, a nade wszystko wciąż się jej wydawało, jak gdyby jakaś żywa istota tkwiła u niej pod sercem, rosła z dnia na dzień...

Zanim jeszcze przybyła do więzienia, poczuła Jadzia w sobie jakąś dziwną zmianę... Sało się to, czego dotychczas nie było, odkąd poczuła się dojrzałą kobietą.

Nie miała jednak czasu udać się do lekarza, by go zapytać o przyczynę tych zmian. Sądziła zresztą, że ponosi teraz skutki ostatnich swych ciężkich przeżyć...

Jadzia dotychczas ani razu nie myślała, że może zostać wkrótce matką.

Była zupełnie pochłonięta innymi sprawami, nie przypuszczała ani na chwilę, że przecież może zajść w ciążę...

Ona matką? Ale czyż można się zdobyć na taki luksus w czasach, gdy się toczy walka na śmierć i życie o losy całego narodu?

Pewnego razu rozmawiała przypadkowo na temat dzieci z Tadeuszem, który jej odrzekł:

— Jakże chciałbym mieć takie małe dziecko, dziewczątko o twoich błękitnych oczętach, ale...

Tu przerwał. Ale Jadzia natarczywie zapytała:

— No, co za ale? Co dalej?

— Ale zostawmy to do lepszych czasów... Sądzę, że i na to pora nadejdzie.

Kochali się przecież tak bardzo, tak czule, a jednak byli przekonani, że nie będą mieli dziecka aż do czasu, póki się wszystko zmieni..

Czemu teraz w celi czuje jakieś mdłości?... Słyszała przecież, że to są objawy ciąży...

I ten dziwny szmer pod sercem świadczy również o ciąży.

Boże! Co za dziwne uczucie! Opada ją naraz radość i strach... Wszystko w niej drga! Wydaje się, jak gdyby zrozumiała jakąś tajemnicę.

A za tym zostanie matką, matką dziecka Tadeusza, jej Tadka!

Jakaś dziwna radość rozpiera jej serce. Chciałaby się podzielić z kimś tą radością... A tu jest pogrążona w taką bezdenną ciemność, sama nie może dojrzeć ścian, które ją otaczają...

Ach, gdyby Tadeusz o tym wiedział. Jak szczęśliwy byłby wtedy! Objąłby ją, przytulił i długo, długo całował...

Jadzia postanawia tymczasem nie opowiadać o tym władzy więziennej.

Powie sama, gdy nadejdzie odpowiednia pora.

JUTRO DALSZY CIĄG POWIEŚCI BILL

Grozi jej nadal wyrok śmierci z poprzedniej sprawy; czy dotąd nie stracił swej mocy...

Zaczeka do chwili, póki jej oświadczą, że zbliża się chwila wykonania tego wyroku, a wtedy powie im wszystko, wszystko...

A przecież na podstawie ich ustawodawstwa nie wolno wykonywać wyroku śmierci nad ciężarną kobietą.

Podczas ostatniego przesłuchania Iwanow był nawet trochę uprzejmy. Z ironią w głosie powiedział:

— No, panno Izdebska, mamy teraz ze sobą bardzo mało do mówienia.

Milczała, a on dodał:

— Badać pani nie mam potrzeby, proces już się odbył, odnawiać go nie będziemy... Otrzymała pani swój wyroczek śmierci, no i dobrze.. Patyczkować się nie będziemy: ptaszek w klatce, za gardziołko i już po ptaszku...

Jadzia upierała się tymczasem przy twierdzeniu, że nie jest wcale Izdebską, że takiej nie zna. Pokazywała swój fałszywy paszport i prosiła powołać, jako świadka, panią Jeżow, u której pracowała jako wychowawczyni i gdzie wydarzyło się nieszczęście.

— Pani Jeżow może potwierdzić, że nazywam się Adela i nie znam żadnej Izdebskiej, po raz pierwszy w życiu słyszę to nazwisko.

Iwanow zaśmiał się w odpowiedzi.

— Che, che, che, a moje oczy to nic nie są warte? Miałem zaszczyt z tobą już rozmawiać, a teraz chcesz mi wmówić, że ty, to nie ty!... Nic ci nie pomoże, zawiśniesz na szubienicy... O, nie, teraz nie uciekniesz... Żaden ksiądz nie będzie miał do ciebie dostępu.

Jadwiga odmówiła kategorycznie podpisania protokółu stwierdzającego, że jest Jadwigą Izdebską.

— Panie pułkowniku, zapewne jestem łudząco podobna do jakiejś przestępczyni...

— A dlaczego to waćpanna chciała uciekać ze szpitala? Dlaczego usiłowała waćpanna ukryć przede mną swą twarzyczkę?...

— Przeraziłam się i dlatego chciałam w gorączce uciec... Nie podpiszę protokółu, że jestem Jadwiga Izdebska, skoro jestem Adela Głowacka... Jestem przekonana, że to nieporozumienie wyjaśni się wkrótce...

Iwanow nie zmartwił się wcale z powodu odmowy podpisania, nie stosował już swych sławnych środków. Zresztą, szef ochrany po śmierci Anna złagodniał...

Powiedział więc tylko:

— Nic już panią i tak nie zdoła uratować z rąk śmierci...

Jadwiga wiedziała, że jej słowa nic już nie pomogą. Dadzą wiarę Iwanowowi, który przecież może w każdej chwili dostarczyć ilu tylko będzie chciał szpiclów...

Teraz, leżąc na pryczy w swej celi, nie myślała już Jadzia o Iwanowie. Jedna myśl tylko ogarnęła ją: świadomość tego, że wkrótce zostanie matką...

Tej nocy nie zmrużyła oka, tylko rozmyślała o dziecku, które ma na świat przyjść.

Nad ranem strażnik otworzył drzwi celi i zawołał:

— Izdebska, zabrać się z rzeczami!

Dalszy ciąg jutro.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Z Teatru im. J. Słowackiego: „Jaskółka z Wieży Mariackiej"

REPERTUAR KIN:
Adria: „Na straży prawa".
Apollo: „Panna Piotruś".
Atlantic: „Cyrk Barnuma" i „Dwa dni w raju".
Bagatela: „Robert i Gloria" oraz „Gdy miłość się budzi".
Dom Żołnierza. „Złoto".
Promień: „Mayerling".
Świt: „Nowy Tarzan". i „Pat i Patachon jako arystokraci".
Sztuka: „Madame Lenox".
Stella: „Wierna rzeka".
Uciecha: „Daj mi twe serce".
Wanda: „Dzień ulicy".
Zorza: „Syn marnotrawny".

Radio

WTOREK, 29 CZERWCA

8'15 melodie operetkowe (płyty); 12'10 rezerwa; 16 Podwieczorek przy mikrofonie (płyty z Warszawy); 18'55 program; 22 rezerwa; 23 Lok. wiad. sportowe; 23'05 muzyka taneczna (płyty) w wyk. orkiestry tanecznej BBC.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77.

NAPAD NOŻOWNIKA

W nocy ua niedzielę koło godziny 2-ej w Borku Fałęckim na padnięty został cieśla Stanisław Pałka przez niejakiego Bolusa i poraniony ciężko nożem. Wezwane pogotowie przewiozło po ranionego do szpitala Ubezpieczalni. Napastnika aresztowano.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK KOLEJARZA

W niedzielę o godz. 15-tej wezwano pogotowie ratunkowe na stację kolejową Kraków — Płaszów, gdzie kolejarz Franciszek Fijał padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Mianowicie wskakując do jadącego pociągu, upadł i doznał zmiażdżenia kilku palców lewej ręki. Po opatrzeniu przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

POTRĄCONY PRZEZ TRAMWAJ

W niedzielę o godz. 20-tej na zbiegu ulicy Karmelickiej-Dunajewskiego, przejeżdżający wóz tramwajowy potrącił 77-letniego Tomasza Jaworskiego. Doznał on silnej rany tłuczonej w głowę. W stanie poważnym po opatrzeniu przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach na posterunkowego P. P. w Krakowie

Dnia 6 maja br. Stefan Rytko zawiadomił II Komisariat P. P., że został napadnięty przez Alfonsa Mularczyka.

Na miejsce czynu przybył st. post. P. P. celem wylegitymowania Mularczyka. Ten natomiast zamierzył się na st. post nożem, zaś Bolesław Cyganik i Władysław Mularczyk na drugiego posterunkowego, oraz na szeregowych żołnierzy, którzy przy byli im na pomoc, pobili ich i skopali.

Za czyn ten stanęli wczoraj przed sądem w Krakowie.

Sąd skazał A. Mularczyka na 8 miesięcy, Cygana na 3 miesiące więzienia, Władysława Mularczyka na 3 tygodnie aresztu. Kary zawieszono im na trzy lata.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prokurator dr. Jarosiński, bronił adw. dr. B. Pleszowski.

Proces o nadużycia w Jaworznickich Kop. Węgla

Wczoraj rozpoczął się proces w krakowskim sądzie okręgowym, którego tłem są olbrzymie nadużycia na szkodę Jaworznickich Komunalnych Kopalń Węgla.

Proces ten potrwa przypuszczalnie dłuższy czas. Główni oskarżeni, to Ludwik Koszowski, Jan Kuśnierczyk i Władysław Bartosz — urzędnicy z Jaworzna. Akt oskarżenia zarzuca im, że od stycznia roku 1930 do listopada roku 1935 przywłaszczyli sobie 956 wagonów węgla o wadze 18.285 ton, wartości 329.130 zł. Węgiel ten sprzedali na swój rachunek.

Ponadto zasiądzie na ławie oskarżonych jeszcze kilka osób, oskarżonych o udział wzgl. pomoc w przestępstwie. Sprawa zapowiada się bardzo ciekawie, a w procesie zeznawać będą znane osobistości, powołane w charakterze świadków.

Szajka przemytników przed sądem w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko Kurtowi Mossbergowi, Izraelowi Gutterowi, Jakubowi Rotterowi i Aronowi Eberstarkowi, z których pierwszy oskarżony jest o oszustwo, a pozostali o paserstwo.

Akt oskarżenia zarzuca Kurtowi Mossbergowi, że będąc pracownikiem „Krakowskiej Fabryki Wyrobów Metalowych" wytwarzającej piłki mosiężne — w sposób podstępny zabrał 890 kg. opiłek wartości 1.000 zł.

Mianowicie dnia 29 kwietnia br. oskarżony Mossberg oświadczył kierownikowi fabryki Józefowi Wełnie, że kupił od dyrektora Tausiga opiłki mosiężne.

Sąd skazał Mossberga na 6 miesięcy więzienia, Guttera na 400 zł. grzywny. Resztę uwolniono od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prokurator dr. Jarosiński, bronili adwokaci: dr. Bernard Pleszowski, dr. Frühling i dr. Künstler.

Ohydne zamordowanie 9-letniej dziewczyki

W lesie na przedmieściu Dojlidy znaleziono zwłoki córki st. wachmistrza 9-letniej Danuty D. ze śladami gwałtownej śmierci wskutek uduszenia. Liczne zadrapania na ciele dziewczynki i porwana sukienka wskazywały że zamordowana broniła się przed zbrodniarzem.

Natychmiastowe dochodzenie policji doprowadziło do zatrzymania poszlakowanych o dokonanie zbrodni — 22-letniego Włodzimierza Szulejkę i 24-letniego Stanisława Sawonia.

NA KRAKOWSKIM BRUKU...

Dnia 27 bm. w godzinach wieczornych Władysław Wołek — szofer, zamieszkały w Krakowie przy ul. Dąbrowskiego 5, prowadząc samochód osobowy bez numeru rejestracyjnego ulicą Dunajewskiego w stronę ul. Łobzowskiej, na zbiegu ulic Garbarskiej i Dunajewskiego najechał na motocykl, prowadzony przez Władysława Noska, lat 26 zamieszkałego w Łukaszowicach pow .Brzesko, przy czym oba pojazdy zostały częściowo uszkodzone. Władysław Nosek doznał krwawej rany tłuczonej na lewej nodze poniżej kolana, jednak o własnych siłach udał się na pogotowie ratunkowe, gdzie opatrzono mu ranę i oddano opiece domowej. Winę ponoszą obaj szoferzy, skutkiem nieostrożnej jazdy.

Dnia 27 bm. w godzinach wieczornych szofer nieustalonego nazwiska, jadący samochodem ciężarowym marki „Chevrolet" na ul. Kobierzyńskiej, potrącił samochodem konia zaprzężonego do bryczki, jadącej w tym samym kierunku, skutkiem czego wyrwał koniowi kawał mięsa w okolicy przedniej łopatki. Szofer zdołał zbiec. Koń jest własnością Englendera Ozjasza, zamieszkałego w Skawinie.

ODKAŻANIE TELEFONÓW

Wydział zdrowia publicznego Zarządu Miejskiego w Krakowie przypomina rozporządzenie wojewody krakowskiego z dnia 10 kwietnia 1931 r. w sprawie utrzymania aparatów telefonicznych w stanie zabezpieczającym zdrowie publiczne.

Rozporządzenie powyższe dotyczy aparatów telefonicznych zbiorowych i publicznych, które w myśl tego rozporządzenia winny być odkażane przepisanymi środkami do dni 7.

Obowiązki wynikające z postanowień tegoż rozporządzenia ciążą na abonentach telefonów.

Przekroczenie wyżej wspomnianego rozporządzenia podlega w drodze administracyjnej karze grzywny do 100 zł. lub karze aresztu do 5 dni, albo obu tym karom.

ZA DŁUGI żony Marii i syna Mariana nie odpowiadam.
Jan Gruszczyński.

NAGŁE ZASŁABNIĘCIE.

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Nicponia Tadeusza, lat 17, robotnika, zamieszkałego w Nowej Olszy przy ul. Jaworskiego 18, który zasłabł na ul. Lubicz, doznając epilepsji a upadając na chodnik uderzył się w głowę i leżał nieprzytomny. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego odszedł do domu.

ZGON SEN. WŁ. DŁUGOSZA

Onegdaj zmarł w Rabce senator Władysław Długosz, właściciel dóbr Siary obok Gorlic, b. minister dla Galicji za rządów austriackich, prezes syndykatów przemysłowych oraz znany przemysłowiec naftowy, właściciel kopalni nafty w powiecie gorlickim.

Zwłoki zmarłego spoczęły w grobowcu rodzinnym w Siarach.

STRASZNE SKUTKI WYBUCHU PETARDY PRZY ULICY PAWIEJ.

W poniedziałek po południu przy ul. Pawiej 22 wybuchła petarda, którą bawił się 6-letni synek kolejarza, Ryszard Pławecki. Wybuch zniekształcił dziecku twarz oraz poranił je na całym ciele. W stanie beznadziejnym przewiozło Pogotowie Rat. ofiarę wybuchu na Klinikę Chirurgiczną. Policja prowadzi dochodzenia, w jaki sposób do rąk dziecka dostała się petarda.

Ze sportu

NAJBLIŻSZE MECZE PIŁKARSKIE W KRAKOWIE

Dziś we wtorek gra Cracovia z Garbarnią mecz ligowy na boisku Cracovii, zaś Podgórze z Naprzodem (Lipiny) o wejście do Ligi na boisku Podgórza.

W niedzielę 4 lipca br. rozegrany zostanie w Krakowie mecz pomiędzy reprezentacjami Poznania i Krakowa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.
CENY OGŁOSZEŃ: 20 kronika krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz
Wydawca i red. odpow.: Alfred Kwiatkowski. **DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE**